Nr. 80. Lwów. — Niedziela dnia 6 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 70 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Kwartalnie 3·10 „, Kwartalnie 8 „, Rocznie 12 „ —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 6
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. Wielkanoc. Jutro: Pon. Wielkanocny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 37, Zachód „ 6 „ 30 | Długość dnia 12 g. 53 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 kwietnia.

Według przybliżonego rachunku *Frankfurckiej Gazety* jest teraz w Europie kilkaset wielkich i małych bastówek. Wszystkie one może wynikły z przyczyn najsłuszniejszych, o czem zresztą wolno wątpić, bo niezaprzeczenie przykład, moda, odgrywa tu wielką rolę. Ale choćby wszystkie bez wyjątku dały się usprawiedliwić słuszną i we właściwej mierze utrzymaną dążnością robotników do polepszenia ich bytu, to jednak z pewnością nie wszystkie są legalne, to znaczy takie, w których bastownicy nie złamali kontraktów najmu. Wiemy np., że nowa bastówka górników westfalskich zniewoliła rząd niemiecki do ostrej policyjnej represji, czego nie byłoby przy panującym teraz prądzie w Niemczech, gdyby po stronie tych górników była jakakolwiek racja. Zabastowali także robotnicy Kruppa, a gdy ten fabrykant, znany z wielkiej troskliwości o swych ludzi, spytał się jaka racja zmowy, odrzekli, że muszą zadokumentować solidarność swą z całą „wielką czwartą klasą".

Skoro tak, to oczywiście nie warto robić z nimi ceremonji. „Położcież zęby na półkę" — rzekł Krupp i natychmiast na zawsze oddalił amatorów dziwacznej solidarności. Lecz co mógł zrobić bez wielkich strat dla siebie taki fabryczny potentat jak Krupp, tego nie potrafią mniej od niego zasobni. Tym grożą bankructwa i setne kłopoty, procesa sądowe o niewykonanie obstalunków na termin i kompromitacja firm. Lekkomyślne bastówki, które się stały formalną epidemją, grożą potężnem wstrząśnieniem przemysłu. Wszystkie te fabryki — a takich mnóstwo — które żyły z dnia na dzień, gospodarując wedle metody „Maciek zrobił, Maciek zjadł", zlikwidują swe interesa. Następstwem tego będzie, że fabryki, które przetrwają epidemję bastówek, będą mogły dowolnie przebierać między robotnikami, a więc cena robocizny spadnie. Nastąpi to jeszcze z innego powodu.

Już teraz w skutek ciągłych bastówek ceny fabrykatów wzrosły, a ponieważ kupująca publiczność ani o włos nie ma większych dochodów, przeto będzie musiała się zadowolnić mniejszą ilością fabrykatów. Kto do kawy kładł trzy kawałki cukru, ten będzie kładł dwa; kto pracował przy dwóch stearynowych świecach, odtąd jedną się zadowolni. Słowem, zapotrzebowanie zmniejszy się, a więc fabrykanci będą mniej produkowali i mniej potrzebowali robotników, a ich — wolnych, potrzebujących chleba i pracy — będzie tłum nieprzeliczony, bo jakeśmy rzekli, fabryki niezasobne staną. Zatem, koniec końców, choćby teraźniejsze bastówki i „święta robotnicze", czynione dla demonstracji, dla okazania solidarności, czy potęgi czwartego stanu, przyniosły na razie jakąś materjalną korzyść robotnikom, to później srogo zemszczą się na nich. Kapitał zawsze będzie w lepszej pozycji niż praca, bo jeść nie potrzebuje.

Lecz tymczasem bez wstrząśnienia ekonomicznego, bez licznych bankructw i upadku przemysłu obejść się nie może, a ponieważ w zachodniej Europie prawie wszyscy są związani z przemysłem w ten lub ów sposób, przeto zaniepokojenie jest ogólne. Coraz bardziej rozpowszechniają się ponure poglądy na przyszłość, coraz częściej spotkać się można ze zdaniem, że z jednej strony barykady, z drugiej bagnety będą w robocie. I cierpkość uczucia jest tak wielka, że niektórzy wołają: „A niech się krew poleje! Jak deszcz rzęsisty oczyszcza powietrze, tak ona assanizuje ekonomiczne stosunki."

W rozdrażnieniu można to powiedzieć, ale naprawdę ktożby tego życzył? Jeśli taki się znajdzie, to z pewnością nie będzie to osobistość poczuwająca się do odpowiedzialności przed społeczeństwem i historją, nie będzie to nikt z rządów.

Więc też rządy wszystkich krajów zajmują się dziś bardzo pilnie przygotowaniami do tej groźnej chwili, w której teraźniejsi amatorowie bastówek dla okazania solidarności „świąt robotniczych", zahuczą jak fale morskie: „chleba!" — „chleba nie będzie.

Przygotowania są dwojakie: prawodawcze i — jeśli tak można powiedzieć — gospodarcze. Pierwsze mają na celu zadosyćuczynienie słusznym i możliwym żądaniom robotników, a potem uzupełnienie luk w prawodawstwie, które dotąd nie przewidywało bastówek. Drugie przygotowania mają na celu stworzenie jakichś wielkich publicznych robót, przy których można byłoby zatrudnić dziesiątki tysięcy rąk wtedy, gdy wiele fabryk stanie.

Przygotowania prawodawcze zależą w znacznej mierze od uchwał berlińskiej konferencji, [illegible] charakter robotniczej ustawy. *Pol. Corr.* donosi z Berlina: „Protokoły posiedzeń konferencji i wszystkie alegata oddano do druku; potem one natychmiast będą rozesłane rządom, między którymi już nie ma różnicy w zdaniach co do następstw konferencji: czy przyjdzie do międzynarodowego ustawodawstwa, czy też każde państwo z osobna wprowadzi u siebie odpowiednie przepisy kodeksowe, w każdym razie żadne mocarstwo nie może się uchylić od przeistoczenia stosunków robotniczych. Belgja najpilniej potrzebuje wziąć się do tej pracy, albowiem ona dotąd nic nie zrobiła dla ochrony robotników. W niej też gorliwie przystąpiono teraz do naprawy wszystkiego tego, co zaniedbano".

W istocie w Belgji panowały dotąd wszechwładnie zasady manczesterskie, będące najpiękniejszym kwiatem liberalizmu na niwie ekonomicznej. One to doprowadziły do tych strasznych robotniczych ruchów, których widownią był ten kraj w ostatnich dwóch latach. Teraz z konieczności nastąpiła reakcja. Rząd przygotowuje dla parlamentu szereg projektów, mających uregulować stosunek pracy do kapitału, a zapał w tym kierunku jest tak wielki, że właśnie pierwszej Belgji rząd niemiecki zaproponował obmyślenie wspólnego, belgijsko-niemieckiego, ustawodawstwa, o czem dziś nadeszła wiadomość. Ten sam prąd prawodawczy powstał we wszystkich innych krajach, trzymających się dotąd zasad manczesterskich: na Węgrzech, w Holandji, Anglji, Francji i Włoszech.

Przygotowania nazwane przez nas gospodarczemi, które również mogą nosić miano prezerwatywnych, odbywają się nie wszędzie i nie w równej mierze, lecz w stopniu odpowiednim do wielkości przypuszczalnego niebezpieczeństwa. Znowuż Belgji zagraża ono najbardziej, tam też zamyślono wykonać ogromną robotę: postanowiono lądowe miasto Brukselę zamienić w port morski. Inicjatywa wyszła od króla. Bez długich konstytucyjno-parlamentarnych korowodów on sam już rokuje z angielską kompanją, na której czele stoją lord Sheffield, Brassey i Tewler, twórcy olbrzymiego wiaduktu Forth pod Edinburgiem. Przedwstępne, techniczne roboty mają być ukończone do sierpnia, aby można było dać natychmiast zajęcie robotnikom, gdy dla nich zabraknie roboty w zbankrutowanych fabrykach. Anglja zamierza na ogromną skalę prowadzić kosztem państwa meljoracyjne roboty w Irlandji. We Francji przygotowują wielki plan budowli kanałowych i zalesień mielizn nadmorskich. W Holandji zamierzają sypać nowe wały nadbrzeżne, powstrzymujące napór fal morskich. Crispi zapowiedział projekt ogólnej w kraju regulacji rzek.

Widzimy tedy, że jak przed paru laty wszystkie państwa gorączkowo zbroiły się przeciw wrogom zewnętrznym, tak teraz śpiesznie się zbroją przeciw wewnętrznemu wrogowi, którym może być rewolucja socjalna, zapowiadająca się już epidemją bastówek.

„Nie zasłużony, ale szczęśliwy bierze," — można to powiedzieć o autorze broszury, która się pojawiła w Berlinie p. t. *Er* (Bismark) *geht — was nun?* — i odrazu zrobiwszy furorę, dała niepodpisanemu autorowi spory dochód. Ten autor jest niezaprzeczenie człowiekiem sprytnym, bo umiał zrobić taką minę, jak gdyby znał najtajniejsze myśli Wilhelma II i wie wszystko co było i będzie. Więc też utrzymują nawet, że tę broszurę wydano z polecenia Wilhelma, ba, więcej jeszcze: — że on sam dyktował niektóre jej ustępy. Oczywiście, wszystko to sprytna reklama wydawcy. — O ile znamy tę broszurę ze streszczeń, warta ona mało, ale, skoro narobiła hałasu, więc wspomnieć o niej trzeba.

Otóż czytamy w niej, że Wilhelm II jest demagogiem na tronie, demagogiem w płaszczu cesarskim, ale takim, jakimi byli Juljusz Cezar, August Wielki, Savanarola i cesarz Konstanty Wielki. Jak ten ostatni cesarz, widząc, że chrześcijaństwo rozbija stary rzeczy porządek i podkopuje zasadę monarchiczną, dla ratowania jej sam się połączył z chrześcijanami, tak Wilhelm II łączy się z socjalistami, aby z nadchodzącego potopu uratować monarchiczną zasadę. Bismarka usunął tak, jak na wiosnę pączki roślin zrzucają z siebie suchą łuskę. Wziął Capriviego, żeby był figurantem. W gruncie jednak rzeczy kanclerzem niemieckim jest teraz Wilhelm von Hohenzollern.

Już z tego widać, że to wcale nie arcymądra broszura, a okaże się to jeszcze bardziej z następującego urywka:

„W Berlinie istnieje „t a j n y z w i ą z e k p a t r j o t ó w", do którego należą Caprivi, minister wojny Verdy-du-Vernois i s a m c e s a r z. Celem związku, pogodzenie i postawienie pod jednym sztandarem wszystkich lojalnych, cywilnych żywiołów, obrażanych wciąż przez Bismarka, i połączenie tych żywiołów z wojskowością dla walki z wrogiem teraźniejszego społecznego ustroju".

Dla czegoż taki związek ma być tajnym? I cóż to za komiczny pomysł: cesarz — tajnym spiskowcem! ministrowie jego — także. Przeciw komu spiskują? — przeciw rządowi, który sami tworzą!..

A dalej: „Cesarz uznał teorję Lassala i Taine'a, że nie instytucje publiczne, ale społeczne wpływają na dobro ludu".

Jakże takie instytucje przeciwstawić? Bez żadnych Lassalów i Taine'ów wiadomo, że instytucje s p o ł e c z n e, jak Kościół, zakłady dobroczynne, ochronki, stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, szkoły i t. d. bardzo wpływają na umoralnienie i wykształcenie ludu, ale choćby ten lud był idealnie moralny i wykształcony, to nie potrafi obejść się bez instytucyj p u b l i c z n y c h, jak poczta, notarjaty, urzęda różne, koleje żelazne i t. d. Jedne drugim nic nie przeszkadzają, jakże je porównywać pod względem dobrego wpływu na lud? Lassale i Taine mówili jedno to, że techniczny postęp, te wszystkie udoskonalenia i wynalazki naszego wieku bynajmniej nie dowodzą postępu moralnego ludzkości. Autor broszury słyszał, że gdzieś dzwonią, lecz nie wiedział gdzie...

Tak prawie w całej broszurze, o ile ją znamy ze streszczenia.

Korespondencje.

Wiedeń 3 kwietnia.

(?) Od kilku dni mamy codzień nowe wielkie i małe strejki. Przebieg ich w ogóle spokojny, ekscesa idą zwykle na karb żywiołów wywrotowych, które się do każdego ruchu robotników przyłączać usiłują. Ilekroć te żywioły zostaną energicznie usunięte, kończą się strejki porozumieniem, gdyż pracodawcy powszechnie uznają, że dola robotników wymaga ulepszeń, tylko, że naraz nie można wszystkiego naprawić, gdyż roboty musiałyby w ogóle ustać. Robotnicy zaś wolą na razie coś uzyskać, niż długim oporem nędzę swoję powiększać i nadzieję poprawy zatracać przez rujnowanie przedsiębiorców.

Jest pewna analogja przebiegu tych strejków z ruchem wywołanym akcją ugodową, o tyle, że Młodoczesi grają ciągle role żywiołów wywrotowych. Odsunięto ich od dzieła, więc powiodło się ono. Teraz usiłują ludność podburzyć, zapowiadają, że sejm zakłócą, że ugodę rozbiją. Ta złość i przewrotność może mieć atoli ten dobry skutek, że trzy czynniki ugodowe, rząd, Czesi i Niemcy, tem energiczniej nad dokonaniem ugody pracować będą, właśnie w skutek rozszalałej agitacji młodoczeskiej.

Nadchodzące tutaj z Galicji wiadomości zgodnie przedstawiają, że nie ma już powodu apelować do obcej litości, używać środków nadzwyczajnych w celu zbierania po za krajem pieniężnej pomocy dla dotkniętych nieurodzajem okolic w Galicji. Donoszą, że fundusze już dostarczone i nadpływające wystarczają, że zbyt głośna akcja ratunkowa demoralizuje lud, że à *conto* wsparć oczekiwanych dzieją się nadużycia, konsumcja wódki bardzo wzrosła; że wskazaną jest wielka ostrożność w sposobie rozdawania zapomóg. Ten stan rzeczy musi oczywiście wpłynąć na rozstrzygnięcie pytania, czy zabiegi rozpoczęte tutaj przez posła hr. Łosia są jeszcze potrzebne, lub na jaką skalę, czy też nie.

Lwowski strejk teatralny bardzo tutaj Polaków zajmuje. Ogólna jest zgoda na wniosek: że gdy teatra narodowe mają u nas znaczenie bardzo wielkie, nie powinny być zdawane na łaskę przedsiębiorców, choćby najlepszemi chęciami ożywionych, ale należy je wziąć pod własny zarząd kraju, tj. Wydziału Krajowego.

Dyrektorzy teatrów we Lwowie i w Krakowie powinni być kontraktowymi urzędnikami Wydziału krajowego pod bezpośredniem przełożeństwem istniejących komitetów teatralnych. Przedsiębiorstwa obu teatrów prowadzone na rachunek Wydziału krajowego byłyby wolne od zastoju, od niedbalstwa, od pogoni za niemoralnemi sztukami, a przynosiłyby niewątpliwie zyski, któreby pozwalały na ulepszenie. Personal obu teatrów mógłby być używany według potrzeby we Lwowie i Krakowie, a na dyrektorów w takim razie znaleźliby się odpowiedni ludzie.

Z Berlina ze źródła b e z p o ś r e d n i e g o otrzymałem informację o z e w n ę t r z n y m, ostatecznym przebiegu przesilenia kanclerskiego.

Szczegółów tych i w tej formie nigdzie jeszcze nie podano, więc je wam posyłam.

Były już — jak wiadomo — poprzednio liczne, drobne i większe powody do nieporozumień z cesarzem i Bismark trzymał się zdaleka od dworu.

Gdy dzienniki doniosły, że Bismark konferował z Windthorstem, nazajutrz cesarz udał się do Bismarka. Rozmawiano o różnych rzeczach, poczem cesarz rzekł:

— Miałeś pan konferencję z Windthorstem podobno?

— A tak, był u mnie.

— Radbym przecież wiedzieć coś bliżej.

— Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, o wyborach...

— Właśnie wobec rezultatu wyborów wiadomość o tej konferencji nie jest obojętną, może umysły niepokoić, a przedewszystkiem ja potrzebuję wiedzieć o co idzie.

— Trudno przecież, żeby moje rozmowy i stosunki z posłami były poddane kontroli...

— Jednak moje stosunki z ministrami są poddane pańskiej kontroli.

— To co innego, ja jestem odpowiedzialny za ciągłość i jednolitość całej akcji rządu i państwa...

— Tak, ale w takim razie potrzeba, żebyś pan mieszkał 10 miesięcy w Berlinie, a tylko dwa na wsi, inaczej jestem ja skrępowany, nie wiem co się dzieje. Trzeba te stosunki rozważyć, więc proszę pana o raport w tej mierze.

Wieczorem tegoż dnia posłał cesarz do Bismarka z zapytaniem, czy raport już gotowy, że czeka na niego.

Bismark odpowiedział, że jeszcze nie miał czasu. Nazajutrz rano posłał cesarz znowu do niego z żądaniem, żeby albo raport przysłał, albo sam przyszedł na dłuższą rozmowę. Bismark odpowiedział, że raportu jeszcze nie ma, a on jest za stary, żeby dwa razy wychodził po wysokich schodach. (*Ich bin doch schon zu alt um zweimal an einem Tage die hohen Stiegen zu steigen*). W południe zaś przysłał cesarzowi zamiast raportu dymisję. N i e p r z y p u s z c z a ł z g o ł a B i s m a r k, ż e b y d y m i s j a m o g ł a b y ć p r z y j ę t ą. Po południu tegoż dnia konferował z ministrami i zapowiadał jak się weźmie do rzeczy, żeby w nowym reichstagu stworzyć sobie większość. Tymczasem cesarz odrazu dymisję podpisał i kazał wygotować odnośne reskrypta.

Wiadomość o tem spadła zupełnie niespodzianie, jak piorun zarówno na Bismarka, jak i na cały dwór, na którym nie było najmniejszego nawet przeczucia, że coś podobnego nastąpi, zwłaszcza, że odkąd Bismark zatrzymał przy sobie tylko tekę spraw zewnętrznych, przesilenie zdawało się być zupełnie zażegnanem. Jednakże dwie takie natury jak Bismark i cesarz musiały się starć i odtrącić.

Sprawa pomnożenia szkół średnich
w Galicji.

Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wykonując uchwałę walnego zgromadzenia z 17 kwietnia 1889, wniósł w sprawie powiększenia liczby szkół średnich w Galicji następujący memorjał do Koła polskiego w Wiedniu:

Urzędowe daty statystyczne, oparte na ogłoszonych sprawozdaniach Rady szkolnej krajowej i Ministerstwa wyznań i oświaty, są wymownym dowodem, że społeczeństwo nasze pragnie oświaty i że pomimo rozmaitych przeszkód i trudności dąży wytrwale do wykształcenia młodego pokolenia.

I tak — aby nie sięgać zbytnio wstecz — w roku szkolnym 1878 było w naszych szkołach średnich 9680 uczniów; w r. szk. 1887 liczba ta wzrosła do 12,237; po podniesieniu opłaty szkolnej liczba uczniów zniżyła się chwilowo i nieznacznie do cyfry 11,974 w r. szk. 1888, ale zaraz w r. 1888 podskoczyła znowu do 12,767 uczniów, w r. 1889 zaś wynosiła już przeszło 13,000, a w r. szk. 1890 wynosi 13,452.

Atoli na podstawie niezbitych faktów, opartych również na urzędowych datach statystycznych, musi się przyjść do tego smutnego przekonania, że kraj nasz pod względem liczby szkół średnich w porównaniu z innymi krajami koronnymi zbyt jest upośledzony. Albowiem Galicja, która w Przedlitawji tak pod względem obszaru jakoteż zaludnienia jest największą prowincją, posiada tylko 31 szkół średnich, wliczając w to 2 zakłady utrzymywane wyłącznie kosztem 2 zakonów; Czechy zaś mają 70 szkół średnich, Austrja Dolna 41, a Morawja 37. W skutek tego stosunku wypada u nas jedna szkoła średnia na 2453 kwadr. kilom. i 196,679 mieszkańców, w Czechach na 742 kw. kilm. i 81,757 mieszkańców, w Austrji Dolnej na 482 kw. kilm. i 61,281 mieszkańców, w Morawji na 601 kw. kilm. i 59,436 m., a nawet Bukowina ma jednę szkołę średnią na 2090 kw. km. i 123,971 mieszk.

Jeszcze gorzej przedstawia się stosunek, jeśli się porówna liczbę uczniów u nas i w innych krajach koronnych.

Jako dowód niechaj nam wolno będzie przytoczyć przynajmniej rok szkolny 1887. Otóż gdy w tym roku w naszych zakładach średnich było 11,974 uczniów, uczęszczało w tym samym roku do 70 szkół średnich czeskich 16,997 uczniów, w Austrji Dolnej do 41 szkół średnich uczęszczało 7178 uczniów, a na Morawji do 37 szkół średnich tylko 6397 uczniów.

Już więc z tego jednego zestawienia można łatwo wnosić, jak olbrzymia zachodzi różnica między zaludnieniem szkół średnich u nas, a w innych

---

23)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Seweryn tylko co wyszedł. Co za przykre zajście! Ach! mężczyźni są idjoci, głupcy, szaleni albo okrutni.

Byłam w swoim pokoju, i z czołem ukrytem w dłoniach gorżkiemi zalewałam się łzami. Usłyszawszy otwieranie się drzwi, nie podniosłam głowy — oczekiwałam przybycia męża i postanowiłam rozmówić się z nim stanowczo.

„Czy raczysz powiedzieć mi szczerze, Amino, co dziś rano mogło skłaniać cię do złamania tak uroczystego przyrzeczenia?" zapytał.

— Co mogło mnie do tego skłaniać?... — wyszeptałam; chcesz wiedzieć powód?...

— Pragnę tego gorąco.

— Dobrze więc, odpowiedziałam. Ale nie powiem tego mężowi, który miałby prawo obrazić się, ale wyznam spowiednikowi, którego jest obowiązkiem rozgrzeszyć i podnieść.

Seweryn zbladł bardzo, odpowiedział jednak dość spokojnie:

— Słucham cię, moje dziecię.

— Twoje dziecię! o! tak mnie nazywając, budzisz we mnie ufność... Twoje dziecię, niestety! jakże ciężko już ono zawiniło... Twoja to, twoja wina, Sewerynie, przyznaję jednak, że i ja nie jestem zupełnie niewinną. Zbrakło mi wszelkiego punktu oparcia; a gdy wszelkich sił dokładałam, aby zadźwięczały znów w tobie struny rozegzaltowanej namiętności, wtedy powiedziałeś mi niby najprostszą rzecz w świecie, że weszliśmy w poważny okres życia, i że po uroczych dzieciń
stwach miodowego miesiąca, należy rozpocząć poważne pożycie małżeńskie.

Ja zrozumieć tego nie mogłam, i spadłam z wyżyn zraniona i boleśnie dotknięta. Tylekrotnie mówiłeś mi, że żyjemy dla siebie, aby używać i bawić się, aż nagle, prawie bez przejścia, przychodziło mi z całkiem odmiennej strony zapatrywać się i pojmować życie.

Ale daremnie natężałam umysł — nie mogłam cię pojąć i zrozumieć... A serce domagało się praw swoich; zawarte w nim siły przygniatały go i rozsadzały — koniecznie trzeba je było zużytkować... a ty zdawałeś się pogardzać niemi... Płakałam, gniewałam się, unosiłam zazdrością, podnosiłam bunt — ale wszystkie te miotające mną palące objawy, rozbijały się o zimny twój spokój.

Wtedy ogarnęło mnie zniechęcenie... Pozbawiłeś mnie wiary, nie miałam więc żadnego punktu oparcia, nic, nic, skoro sądziłam, żeś przestał mnie kochać... Nie postrzegłeś nawet, że chcąc wyjść z dręczącej mnie martwoty, próbowałam odmiennego życia. Odwiedzałam biednych chorych, pocieszałam płaczące matki, podnosiłam upadłe dziewczęta... a jednocześnie czułam, że sama chylę się do upadku... Podobna tonącym, chwytałam się wszystkiego, krzyczałam, przyzywałam twej opieki i pomocy — daremnie, nie rozumiałeś niebezpieczeństwa...

O! szalony i ślepy jak większość mężów!

Nareszcie uciekając się do ostatecznego środka, zapragnęłam opuścić Paryż stający mi się nieznośnym — a raczej za nadto drogim... I przyjechaliśmy tu... Sewerynie, ja mniemałam i mniemam dziś jeszcze, że w oddalającem się od ciebie sercu mojem, zaczyna kiełkować inne uczucie, że inna zapełnia go postać...

— Czytałaś niedawno „Księżnę de Clèves", Amino, i zwierzasz mi się z urojonych przeniewierzeń. Kochasz mnie i ja kocham ciebie, tylko wyobraźnia twoja zadaleko cię unosi. Bądź spokojna, moja droga, nie lękaj się nie istniejącego niebezpieczeństwa — ja ci przebaczam.

— Nie rozumiesz mnie, Sewerynie; jak teraz tak zawsze pycha zaślepiać cię będzie. Nią ożywiony, śmiałeś przypuszczać żeniąc się ze mną, iż zdołasz zastąpić mi Boga! a teraz nie możesz uwierzyć, żeby ktoś inny mógł zastąpić ciebie... Dotąd jeszcze jestem, jak nazywają, uczciwą kobietą, to jest nie poniżyłam się i nie upadłam... choć upadek ten grozi mi nieustannie... Ratuj mnie, przyjacielu mój, tak ze względu na siebie jak na mnie. Ani świat, ani ty, ani moralność, nie były mi podporą, pomocą, pociechą; — błagam wróć mi Boga, którego szukałam dziś rano... Jeden Bóg tylko nauczy mnie pojmować znaczenie „obowiązku", umocni mnie i doda sił, a tchnieniem swej łaski odegna palące ciemności otaczające mnie ze wszech stron...

Nie chcę zdradzać cię, Sewerynie... Szanuję cię i... Ale zdaje mi się, że mogę pokochać innego, taką miłością jaką dawniej kochałam ciebie!

— Amino, rzekł Seweryn, jesteś uczciwą kobietą — wystarczy to i mnie i tobie. Jesteś tylko bardzo romantyczna i egzaltowana, przejdzie to i uspokoisz się powoli, w czem szczerze pomagać ci będę. Mylisz się mówiąc, że cię nie kocham — kocham cię zawsze, kocham dziś więcej niż kiedy... Łatwo więc złemu zaradzić — ale spowiednik powinien wiedzieć wszystko. Wymień mi więc nazwisko tego kto poważył się dać ci poznać miłość swoję...

— Nigdy! zawołałam, spowiednik nie pytałby mnie o to.

— Ale ja tego wymagam.

— Nie, nigdy tego się nie dowiesz, Sewerynie, bo ścigałbyś go swoim gniewem i zemstą, a stokroć wolałabym umrzeć, niż narazić go na nie.

— A jeżli tem jedynie mogłabyś zjednać sobie moję pobłażliwość i przebaczenie?

— W takim razie musiałabym się ich wyrzec.

— Dobrze więc, postaram się i potrafię sam dowiedzieć się kto to jest — a wtedy biada jemu! biada tobie!

Padłam mu do nóg, prosiłam, błagałam, zaklinałam na wszystko, czyniłam co było w mojej mocy, aby go zmiękczyć i wzruszyć — daremnie, wyszedł odemnie tak rozgniewany i rozjątrzony, iż drżę miotana obawą i przerażeniem... Ale nie odgadnie, nie posądzi najlepszego swego przyjaciela... Gdyby jednak tak się stało! gdyby się spotkali... Boże mój, Boże! co czynić? gdzie uciekać?... Głowa mi pała — modlić się już nie umiem... Nic, nic już nie zdoła dodać mi sił i odwagi!..

Szczęście Adeli drażni mnie tylko; spokojne, szczęśliwe ich pożycie, zdaje się urągać z mych męczarni. Adela nie jest w stanie pojąć miotającego mną szału... Rady jej prześlizgują się tylko po sercu mojem, ale nie zdolne są wniknąć do niego.

Boże, Boże mój! ciebie przyzywam; Ty jeden możesz mnie ocalić, natchnąć potrzebną siłą i męztwem. Odstąpiwszy cię, teraz wyciągam ku tobie błagalne dłonie... O! gdybym mogła cię przebłagać!.. Panie! Panie! miej litość nademną! błagam Cię na klęczkach, czoło tarzając w prochu.

* * *

Minetka, córka dawnej służącej Adeli, weszła do mnie z nieśmiałą przestraszoną miną. Oddała mi list ukryty pod stanikiem — to list Edéze'a bez żadnej marki pocztowej. Dałam trochę pieniędzy dziewczynce, podziękowała mi, dodając: „Ach! już dostałam monetę złotą od tego pana". Nie śmiałam pytać o nic, wiem i tak już, że Edéze jest tu...

Dotąd nie rozpieczętowałam tego listu: odprawiłam Minetkę... Muszę wiedzieć co jest w tym liście, aby jakaś nieostrożność... A potem... wszak czytałam pierwszy.

Boże mój, Boże! na czem się to skończy.

Przeczytałam list!.. jestem zgubioną... Będę jednak walczyć... nie pójdę!.. tak, nie pójdę! Edéze przybiegł tu za mną — jest tu... do czego doprowadzi go rozpacz? do jakiej zbrodni popchnąć może namiętność...

Nie mogę... nie chcę iść... nie pójdę! Ale Boże miłosierdzia! któż mnie ocalić zdoła!..

Ach! słyszę głos Adeli! ona mnie zatrzyma i ustrzeże... ona... nie odstąpię jej przez cały wieczór... O Boże! jakże to straszna przepaść otwiera się przedemną...

* *

Jestem zrozpaczona... oszalała bezmierną boleścią... W głowie mi się kręci... tracę rachubę czasu...

Seweryn jest ranny, prawie umierający... przezemnie i dla mnie...

Wydarzenia następowały po sobie z taką szybkością, że wspomnienie ich wikła się i plącze w znużonym mózgu moim...

Doktór zaręcza że mąż mój żyć będzie... Jakimże to przestrachem przejmuje mnie sama myśl o przestąpieniu progu jego pokoju...

Zazdrość, nienawiść, muszą przepełniać serce dotąd mnie oddane, myślą o mnie przepełnione... Nie śmiem prosić go o przebaczenie: spuszczam oczy gdy spotykają się nasze spojrzenia... Odgaduję coby mi powiedział... Dla oszukania naszych przyjaciół obuje odgrywamy bolesną komedję... Ach! jeśli zawiniłam, przynajmniej serce moje nie zna obłudy...

(C. d. n.)

prowincjach; zestawienie, prowadzone dalej w tym kierunku, doprowadziłoby do rezultatów jeszcze bardziej ujemnych.

Nie chcąc nużyć Wysokiego Koła tego rodzaju cyframi, pozwolimy sobie poprowadzić dowód w nieco odmiennym kierunku, który jednak mimo to świadczy wymownie z jednej strony o żądzy nauki naszego społeczeństwa, z drugiej zaś strony o tem, że kraj nasz mimo swej zapobiegliwości, mimo swych gorących usiłowań około podniesienia oświaty nie znajduje u rządu podobnej jak inne prowincje monarchji pieczołowitości i życzliwości.

W całej Przedlitawji istnieje 171 gimnazjów; liczba uczniów na początku roku szkolnego 1889 we wszystkich tych zakładach wynosiła 55,404; przeciętnie więc na jedno gimnazjum przypada 329 uczniów. W Galicji jednak na 26 gimnazjów przypada 12,109 uczniów; na jedno gimnazjum przypada przeto 465 uczniów, stąd też przeważna część galicyjskich gimnazjów cierpi na przepełnienie.

Stwierdzają to następujące daty:

Gimnazjów, mających 400—500 uczniów, jest w Przedlitawji 20, z tych galicyjskich 6;

Gimnazjów, mających 500—600 uczniów, jest w Przedlitawji 16, z tych galicyjskich 5;

Gimnazjów, mających 600—700 uczniów, jest w Przedlitawji 2, z tych 1 galic. (Kraków III);

Gimnazjów, mających 700—800 uczniów, jest w Przedlitawji 2, oba galicyjskie (Lwów II i IV);

Gimnazjów, mających 800—900 uczniów, jest w Przedlitawji 2, oba galicyjskie (Lwów III i Przemyśl).

W całej Austrji istnieją 42 gimnazja z frekwencją od 400—900 uczniów, co w ogólnej liczbie czyni 25 procent; w Galicji zaś gimnazjów, mających 400—900 uczniów, jest 16 na 26, co czyni 61 procent, gdy tymczasem Galicja w ogólnej liczbie gimnazjów czyni tylko 15%. Skutek takiego przepełnienia jest ten, że dzieli się poszczególne klasy.

Ogółem w roku szkolnym 1889 w 22 zupełnych gimnazjach galicyjskich liczba klas głównych i równorzędnych wynosiła 280; gdyby zaś panowały normalne stosunki, to jest gdyby każde gimnazjum składało się z 8 klas, natenczas w miejsce owych 22 gimnazjów powinnoby być w Galicji co najmniej 35 gimnazjów, a więc o 13 więcej.

A zatem już w obec tego słusznem i uzasadnionem wydać się musi żądanie, od dłuższego czasu w społeczeństwie naszem ustawicznie i natarczywie podnoszone, ażeby w Galicji zakładano więcej szkół średnich. Żądanie to jest tem bardziej sprawiedliwe, że istnieją obszary kraju, które w promieniu jakich 80—100 kilom., nie posiadają żadnej szkoły średniej.

Następujące zestawienie uwidoczni to najodpowiedniej, gdyż dowiedzie, że na ogólną liczbę 72 powiatów politycznych, 22 powiaty są pozbawione takiego ogniska wyższego wykształcenia:

a) Powiaty wschodnie:

	kw. mrm.	z mieszk.
1. Zaleszczyki:	6·6048	66.355
2. Borszczów:	7·4810	97.894
3. Czortków:	6·0250	57.257
4. Husiatyn:	9·4387	77.791
Razem	29·5495	299.297

b) Powiaty północno-wschodnie:

	kw. mrm.	z mieszk.
5. Kamionka-Strumił.:	15·2153	88.722
6. Żółkiew:	12.5681	71.141
7. Sokal:	12·6890	80.394
8. Rawa Ruska:	14·0816	85.286
9. Cieszanów:	11·8545	68.150
10. Jaworów:	9·2222	65.465
Razem	75·6307	459.158

c) Powiaty północno zachodnie:

	kw. mrm.	z mieszk.
11. Kolbuszowa:	8·7686	65.223
12. Nisko:	9·9613	55.891
13. Tarnobrzeg:	9·3595	60.078
14. Mielec:	8·3788	64.465
15. Dąbrowa:	6·2500	58.620
Razem	42·7182	304.277

d) Powiaty południowo-zachodnie:

	kw. mrm.	z mieszk.
16. Myślenice:	11·3366	80.930
17. Limanowa:	9·4434	67.692
18. Nowy-Targ:	14·4615	70.241
Razem	35·2415	218.863

e) Powiaty południowe:

	kw. mrm.	z mieszk.
19. Gorlice:	8·6219	74.072
20. Grybów:	5·8467	45.378
21. Krosno:	9·4894	70.702
22. Brzozów:	7·3960	75.115
Razem	31·3540	265.267

Tak tedy ludność Galicji w liczbie 1,546.862 na przestrzeni 214·493 kw. mrm. nie ma szkół średnich; przymuszona więc jest kształcić młode pokolenie z narażeniem na wielkie ofiary. A trzeba i tę jeszcze zważyć okoliczność, że tak niektóre z miast powiatowych, dopiero co wyliczonych, jak i kilka innych miast galicyjskich przewyższają znacznie liczbę 10.000 mieszkańców, niektóre zaś dochodzą prawie do tej poważnej cyfry. Otóż całkiem słuszne są żądania, dopominające się od dłuższego czasu założenia jakiejkolwiek szkoły średniej w takich miastach, jak Żółkiew, Rawa Ruska, Skałat, Czortków, Nowy Targ, Myślenice, Krosno, Podgórze. Także centralna władza szkolna zdaje się uznawać słuszność tych żądań, skoro od jakiegoś czasu już nosi się z myślą założenia V gimnazjum we Lwowie, tudzież jednego gimnazjum w Podgórzu, którym to zakładom przepełnione szkoły lwowskie i szkoły krakowskie dostarczyłyby poważnej cyfry, łaknącej nauki młodzieży. Tymczasem przez zwlekanie spełnienia tych sprawiedliwych żądań podaje się przyczynę do ciągłych narzekań na upośledzenie Galicji pod względem wyposażenia szkołami średnimi; najbardziej zaś powinnaby zaważyć ta okoliczność, że wskutek tak szczupłej dyslokacji szkół średnich u nas obniża się poziom ogólnego wykształcenia w kraju naszym. Jakoż i owe anormalne stosunki w ustroju naszego szkolnictwa średniego ze wszech miar zasługują na baczną uwagę władz przełożonych. Wszystkiemu temu zapobiedz może tylko otwarcie większej liczby szkół średnich w naszym kraju i to kosztem państwa, gdyż kraj łoży i tak w miarę sił swoich wiele na szkoły, a miasta większe istotnie z wysileniem zasobów materjalnych pozakładały u siebie szkoły. Liczniejsze szkoły średnie potrzebne ostatecznie chociażby i dla tego, że do jakiegokolwiekbądź praktycznego zawodu żąda się obecnie jeżeli nie skończonej VI, to przynajmniej IV kl. gimn. lub realnej.

Wysokie Koło! Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wywiązując się ze zlecenia, włożonego nań uchwałą VI Walnego Zgromadzenia, ośmiela się przedłożyć Wysokiemu Kołu niniejszy memorjał z tą uprzejmą prośbą, ażeby Wysokie Koło sprawę tak rażącego upośledzenia Galicji pod względem wyposażenia szkołami średnimi raczyło poruszać w Radzie państwa i wyjednało u c. k. Rządu odpowiednie kredyty na zakładanie nowych szkół średnich w Galicji.

Z krajowej Rady zdrowia.

W dniu 18 marca b. r., c. k. krajowa Rada zdrowia odbyła piąte posiedzenie, na którem następujące załatwiono sprawy:

1. Wydano opinję co do kandydatów ubiegających się o koncesję na aptekę w Strussowie (powiat Trembowla).

2. Przedstawiono kandydata na opróżnioną posadę c. k. weterynarza powiatowego, względnie oglądacza zwierząt i produktów zwierzęcych.

3. Wydano przychylną opinję w sprawie rzeźni w Załościach.

4. Wydano opinję w sprawie sporządzania kompostu z padliny i z bydła w tym celu zabijanego.

5. Przedstawiono kandydatów na dwie opróżnione posady c. k. lekarzy powiatowych, względnie c. k. asystentów sanitarnych.

6. Wydano przychylną opinję w sprawie otworzyć się mającego domu zdrowia dla obłąkanych dr. Żuławskiego w Krakowie.

7. Wydano opinję w sprawie destylarni nafty w Sokołem (powiat Gorlice), zgodną z zapatrywaniami c. k. inspektora przemysłowego.

8. Oświadczono się nieprzychylnie w sprawie budynku przeznaczonego na lecznicę w Myślenicach.

9. Przedstawiono zapatrywania c. k. kraj. Rady zdrowia, w sprawie: komu i kiedy ma być poruczonem badanie wody, pod względem chemicznym i bakterjologicznym, przeznaczonej na wyrób wody sodowej.

Kartki ze świata nafty.

(*S. O.*) Krajowa szkoła, nauki wiercenia systemem kanadyjskim w Wietrznie pod Duklą. Uwzględniając potrzebę wytworzenia inteligentnych wiertaczy i kierowników dla kopalń naftowych w Galicji, Wydział krajowy wprowadził w życie za staraniem kraj. towarzystwa naftowego praktyczną szkołę nauki wiercenia systemem kanadyjskim, i takową stypendjum po 25 zł. miesięcznie i innemi kwotami subwencjonuje. Szkoła ta istnieje już od lat kilku. Początkowo w Ropiance, obecnie w Wietrznie pod Duklą pod dyrekcją inżyn. górn. Z. Suszyckiego, wydała ona już znaczną liczbę zdolnych wiertaczy i kierowników, któremu to zawodowi oddawać się zaczęli młodzi inteligentni ludzie z pewnemi akademickiemi studjami.

Cofnijmy się parę lat wstecz. Praca biurowa, pióro i tem podobne zajęcie były ideałem młodych ludzi. Galicyjski przemysł naftowy po przybyciu do naszego kraju amerykańskich wiertaczy zrobił w tym kierunku ogromny wyłom. Zastęp inteligentnych i wykształconych ludzi, zachęconych powodzeniem swych poprzedników, garnie się z ochotą do nafciarskiej pracy a z całem uznaniem miała sposobność komisja egzaminacyjna przy ostatnim egzaminie, który się odbył tymi dniami, przekonać się o wysokiej inteligencji i znakomitej wprawie w nauce wiercenia, zgłaszających się do egzaminu uczniów.

Program nauki jest bardzo pojedynczy i dla tego właśnie w skutkach bardzo praktyczny. Nauki wiercenia muszą uczniowie przebyć we wszystkich jego fazach własnoręcznie, bez względu na zmęczenie, powalanie lub zmoczenie od brudnych łyskowin lub wytryskającej ropy, a zaznajomiwszy się z podwaliną całego systemu przy pomocy wykładów dyrektora, wykonać rysunki, które nie ustępują rysunkom wykonywanym w zakładach wyższych technicznych. Wszystko to dzieje się w kursie trzymiesięcznym, rzadziej sześciomiesięcznym. Przy pilności i skupionej pracy wszystkich uczniów razem, czas ten okazuje się zupełnie wystarczającym.

Ostatni kurs wydał bardzo ładne rezultaty. Wprawa ręczna, odpowiedzi ustne, rysunki, notatki o wierceniu i profile szybów nie pozostawiały wiele więcej do życzenia. Do egzaminu zgłosiło się 9 uczniów; z tych 6 a mianowicie: Hoffmann, Kruszewski, Kalinka, Pollmann, Rosicki i Sroczyński odbywali praktykę częścią w Wietrznie, częścią w Bóbrce pod dyrekcją p. Z. Suszyckiego, dwóch zaś Dąbski i Radwański w kopalni spółki A. Gorayski, M. Klobassowa i A. Trzecieski w Równem pod dyrekcją p. Komarnickiego.

Z egzaminowanych zostali zaangażowani: Hoffmann do Australji, Pollmann do Kobylan, a Radwański dla kopalni w Równem; pp. Kalinka, Kruszewski, Dąbski i Sroczyński weszli w nowe współki, których organizacją zajmować się mają.

Lecz nietylko w kraju, ale i po za granicami tegoż, w dalekich krajach inteligencja polskich wiertaczy i uczniów szkoły wiertniczej zyskuje bardzo wielkie uznanie. W Rumunji, na Kaukazie, w Australji, we Włoszech, w Rzeczypospolitej Argentyńskiej znajdziemy dziś naszych rodaków. Niechaj to będzie dla nas z jednej strony chlubą, a z drugiej zachętą do kroczenia na tem polu naprzód, a zawsze przepełnieni wdzięcznością dla Wydziału krajowego, który żadnej nie pomija sposobności, aby pomódz nafciarzom i przejęci solidarną pracą, która nasz przemysł naftowy tak silnym zrobiła.

List do Redakcji.

W Buczaczu 2 kwietnia 1890.

Szanowna Redakcjo!

W nr. 6 *Boni Pastoris* użala się korespondent na zarządzenie starostwa w Trembowli, mocą którego mają być zwłoki zmarłych parafjan bez różnicy obrządku grzebane tylko na miejscowych, t. j. gminnych cmentarzach — a żali się zupełnie słusznie — gdyż rzeczywiście wskutek ewentualnego takiego zaprowadzenia, nasz obrządek wielkąby poniósł szkodę. Przyzna to każdy, kto zna nasze stosunki międzyobrządkowe w Galicji wschodniej.

To też nie rozumiem stanowiska jakie zajął Wny ks. proboszcz z Horożanki, broniąc w *Przeglądzie* z 1 kwietnia b. r. wspomniane zarządzenie trembowelskiego starostwa. Niezawodnie zrobił to w dobrej wierze — lecz nie zwrócił uwagi na to, że jego parafja, w której nie ma ani jednej wioski nawet o 1 milę odległej od kościoła, w której pracuje na 2.571 dusz dwóch kapłanów i to przy dwóch kościołach, mianowicie w Horożance i Hnilczu — jest w nader korzystnych warunkach położona; natomiast mamy mnóstwo parafij, (wszystkie prawie), które mają wsie o 1 milę, o 1½ i 2 nawet, w rozmaitych kierunkach w stosunku do kościoła porozrzucane, a często bardzo dusz 2 i 3000 jeden kapłan obsługuje. Nie mógłby więc żadną miarą odprawiać pogrzebu każdego dziecka na cmentarzach gminnych na obszarze 2 lub 3 mil rozrzuconych i byłby zniewolonym wyręczać się kapłanami obrządku greckiego, a to miałoby ten niedobry skutek, że parafjanie odwykliby powoli od kościoła, z którym już cmentarz przestał ich łączyć etc.

Zresztą ubogiemu chłopkowi łatwiej sprowadzić zwłoki do kościoła parafjalnego i tam odrazu pogrzebać, aniżeli księdza przywozić i odwozić, coby go na większy i koszt i trud narażało.

Co się zaś tyczy epidemij i chorób zaraźliwych — to zapytam się, gdzie to grzebią żydzi zwłoki zmarłych na choroby zakaźne? czy w gminie, w której śmierć nastąpiła? nigdy! zawsze na okopisku, w mieście położonem; a czyż władze o tem nie wiedzą? dlaczegoż więc operacja ma się od nas zaczynać? Zresztą władza djecezjalna zna najlepiej tak stosunki, jak potrzeby naszego obrządku, to też na wiadomość o podobnem jak starostwa trembowelskiego zarządzeniu, przed kilkoma laty wydanem, wniósł S. T. Metropolitalny łać. Konsystorz we Lwowie dotyczące do władz przedstawienie i zawiadomił P. T. duchowieństwo archidjecezjalne kurendą z lipca 1882 do l. 2672 o pomyślnym rezultacie, które pismo dosłownie przytaczam:

Na przedstawienie nasze w sprawie zakazu przewożenia zwłok z miejscowości inkorporowanych do dotyczących kościołów parafjalnych i grzebania ich na cmentarzach, należących do tychże kościołów, wydało c. k. Namiestnictwo dnia 4 lipca 1882 l. 36806 rozporządzenie następującej treści:

„Względem zastosowania postanowień rozporządzenia ministerjalnego z dnia 3 maja 1874 Dz. u p. nt. 56, dotyczącego przewożenia zwłok, rozporządza się na mocy reskryptu wys. c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 14 czerwca 1882 l. 380, jak następuje:

„Cmentarze wyznaniowe, nie leżące w miejscu zaszłej śmierci, na których od dawna grzebane bywają zwłoki pewnych miejscowości, według przynależności wyznaniowej, uważane być mają w myśl art. I powołanego rozporządzenia ministerjalnego, jako cmentarze do miejsca zaszłej śmierci należące i dla tychże nie potrzeba w celu grzebania każdorazowego zezwolenia władzy politycznej I. instancji.

„Jeżeli jednak taki cmentarz wyznaniowy od miejsca zaszłej śmierci nad piętnaście kilometrów (więc nad 2 mile) jest oddalony, w takim razie obowiązywać mają przy przewożeniu zwłok następujące przepisy“.

Tu wyliczonych jest 6 punktów dotyczącej instrukcji, które niniejszej sprawy wcale nie dotyczą.

Metropolitalny konsystorz dodaje w końcu, że c. k. Namiestnictwo zawiadomiło o powyższem rozporządzeniu równocześnie wszystkich c. k. starostów.

Upraszając o umieszczenie tych kilka słów w *Przeglądzie* — łączę wyraz wysokiego poważania

Ks. Gromnicki, prob. łac. obrz.

Kronika.

Lwów 5 kwietnia

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

August Freund zł. 3, Jan Krajec 1, Baz. Józefowicz 1, A. Jarosiewicz 1, Konstanty Wasilewski 1, Jan Dutkiewicz, Pelagja Petruszczak po 50 ct., Kat. Romas 40, M. Szpular 20, Ze składki w cerkwi św. Parascewji podczas nabożeństwa zł. 8·14, Urzędnicy generalnej Dyrekcji kolei Karola Ludwika w Wiedniu 272, Urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika 153 77, Deryng Władysław, N. N., N. N. Br. Leszczyński po 1, Sadowski, Orliczyński, Dr. A. Wiktor, Mazanowski, St. Ramułt, Jadowski, Ławrowski, X. Y, Dr. Skałkowski, Obertyński, Czesm., N. N., Gołdberg, Grzybowski po 1, Walichowski 2, G. 65 ct., Zieliński zł. 2, Dr. Marceli Łękawski 5, Edward Marynowski 10, Teodor Bordolo, adjunkt sądowy w Kulikowie 2, Jeneralna Ajencja Towarzystwa Ubezpieczeń dla Galicji i Bukowiny „Austrja ki Feniks“ 50 zł. *Mochnacki.*

Ofiary. Za inicjatywą dyrektora ruchu radzcy Sladkowskiego złożyli urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika dla ludności dotkniętej nieurodzajem następujące składki: (Ciąg dalszy.) Dr. Świderski lek. kolej., E. Beres po 10 zł.; Bojdecki, Kuczkowski, Żygulski, Katzner po 3 zł.; Grzymalski 2·5 zł.; Łuczków, Wodziczko, Zieliński, Blaim, Schreder, Grünhut, Szumlański po 2 zł.; Baldini, Lewicki, dr. Drobner lek. kolej., Pierzchała, Wroński, Seelig, Ehrlich, Heller, Nemetz, Wiczyński, Warzecha, Menhard, Łabęcki, Hofferek, Schwarz, Korsika, K. Pollak, Trzmielowski, Dzierwa, Stephan, Zbrożek, Leichtfried, Brand, Sokołowski, Podłuski, Tomanek, Pyciak, Szust, Celuch, B. Doskowski kupiec, Gottlieb kupiec, Borucki, Filasiewicz, Ciszewski, Korta, Rzicha, Töpfer, Chrapczyński, Wąsikiewicz, Meissner, Świątecki, Kowalski, Żuławski, Ryziewicz, Zauderer Czibulka, Chalupka, Sierant, Skupień, Rogoziński, Fuhrmann, Holtzer, Budziński, Smulski, Diamant, Herzog, Swoboda, Lipski, Wyspiański, Mrozowski, Kulman, Boroń po 1 zł.; Zygmunt 99 ct.; Götzlich, Sternad, J. Hermann po 60 ct.; Podgórski 55 ct.; Cyfrowicz, Steczkowski, Greń, Ustrzycki, Siendak, Korczowski, Longa, Nowak, Losik, Niewolski, B. Kotfis, Gzyl, Płacheta, Salocha, Pawłucki, Mielnik, Babian, Strzałka, Sowa, Solak, Bąk, Chruściel, Wzorek, Trzciński, Dziaduła, Boryczka, Błąkała, Wiśniowski, B. Pawlik, Urbanek, Ciochoń, Pater, Solak, Florek, First, Kollak, Trojan, Karski, Lessmann, Schmidt, Siebiga, Lachecki, Oświecimski, Wołek, Kądzioła, Varisella, Iwanusa, Pajac, Mokrzycki, Pękała, Krauter, Wiącek, Łączyński, Marko, Laub, Mładejowski, Bynicki, Korpal, Gadowski, Kargol, Sawicki, Salwicki, Bieniasz, Miziński, Raczeńki, Polaczek, Gnoiński, Dłuski, A. Pollak, Rzepecki, Jaremko, L. Piątkowski, Pokraka, Taborski, Wryk, Bochenek, Pelc, Kwolewski, Teichmann, Seńkowski, Röhr, Kowatsch, Malina, Steiner, Horn, Kuhn, Otto, Dobsch, Kasztelewicz, Zygadło, Czosnykowski, Zacios, Nossal, Ostrowski, Hächlowski, Toczycki, Lewicki, Wianowski, Ciliński, Śmiałkowski, Müller, Rybak, Strożyński, Szozda, Stebnicki, Rosenmann, Nussbaum po 50 ct.; Einhorn 42 ct.; Cholewicz, (Nieczytelny Rzeszów), Ciuruś, Szydłowski, Mechel, S. Zachara, Kilimek, Laszczyk, Prauz, Janiszewski, Jakubowski, Janik, Kukiełka, Jowa, Bodzioch, Pabian, Cyz, Kura, Kutrzeba, J. Pawlik, Gradzieński, S. Gieroń, Mirek, Karpiński, Pinkiewicz, Wielkopolski, Münzger, Kraus, Barteld, Gnida, Huppenthal, Hałatek, Jellonek, Gilnreiner, K. Jagielski, Stepan, Jurysik po 40 ct.; Czernecki 37 ct.; Stawek, Rubacha, Wojas, Nosek, Multan, Świercz, Dąbrowa, Żurek, Kołodziej, Piwowarczyk, Wójcik, J. Gieroń, W. Gieroń, Adamus, Pater, Kendra, Dyddała, Leuard, Wrona, Habalowski, Dubiel, Wiss, Gall, Eichelberg, Ocelik, Fischer, Pikulski, Neiss, Sobota, Bochenek, Cieczkiewicz, Hołowiecki, Babisz, Bigas, Bamborowicz, Dzierwa, Mita, Mycek, Paśko, Birkowski, Konkiewicz, Batycki, Bajda, Jaglarz, Jagła, Kotlarz, Wojewoda, Kurpielski, Sieroń, Szpada, Popek, Trąbka, Libera, Kochański, Kowalski, Rajman, Chmielewski, Keller, S. Kowalski, Malinowski, Nowara, Piechura, Ryś, J. Strzałka, Tatarczyk, Zieliński, Kotlarz, Szeląg, Kądziołka, J. Pelz, Stysz, Trojan, Iwulski, A. Sokołowski, Stęchły, Kinda, Kuzeryna, Jaciuk, Reiche, J. Bartosz, Małczyk, Czorby, Boroń, Jajczyk, Kurek, A. Pluskwa, Radziszewski po 30 ct.; Mikrut, Strutyński, Procyszyn, Kohn, Śledziowski, Seńko, Surdyk, Leżuch, Mędrzycki, Wołowicz, Swiba, Bednarczyk, Cweczek, Schwarz po 25 ct.; Tomczyk 24 ct.; L. Wątrobski 21 ct.; Klus, Spurer, Dylong, Kalicki, Wojtoń, Zachara, Kłuś, A. Kotfis, Gałek, Rydz, Pałka, A. Trzaska, F. Trzaska, Bałaziński, Łukiewicz, Knauer, Rembicz, Kettner, Zabłocki, Lis, Sorówka, Koncki, Zborowski, Florkowski, Kucharski, Dembowski, Mikusiński, Kubalski, Ciszewski, Kubalo, Sułaban, Kwaśnicki, Morecki, Fiałkowski, Gościński, Galczewski, Sosnowski, Witek, Gerlach, Wojtarski, dr. Kulibaba, J. Kulibaba, Stasiów, Pachman, Pawlak, Grypa, Kuresz, Samiecki, Majba, Procyszyn, Kumik, Grech, Loziński, Lorek, Sirak, Dwornik, Skowronek, Sozurko, Szczucimiuk, Wołoszyn, Mikoś, Pajtasz, Bajdasz, Bury, Bednarz, Olbert, J. Dwornik, Krul, Fruchan, Kędzierski, Polny, Ledwuś, T. Dwornik, Rak, Mrozowicz, W. Płoszaj, J. Płoszaj, Gałęza, Passaj, Hałas, S. Kontek, A. Kontek, Binder, Domaradzki, Marszałek, Face, Pawlik, Korpal, Panicki, Nakoneczny, Sroka, Geissler, Kitela, Hrynkiewicz, Napora, Podgórny, Kamiński, Handziak, Danio, Ustrzycki, Malicki, Baran, Zaręba, Chomiak, Gruszecki, Huber, Kalvas, Nawierski, Scheerbaum, H. Pollak, Doening, Rottermund, Palczak, Zegartowski, Ciechanowski, Krzysiak, Bernas, Mistal, Jurkiewicz, Weissenfeld, Zawicki, Chudzik, Fąfara, Isaków, Łyżwiński, Pantak, Szewczyk, Słuszniak, Sołtys, Trexler, Wojcik, Warchał, Derneк, Serwoński, Pawłowski, Kuliszkiewicz, Witkowski, Wart, Gawroń, M. Sokołowicz, Sikora, Tylko, Stecko, Lupa, Piłek, Nastalski, Kurtycz, Wojakowski, F. Kowalski, Andreas, Wiszniewski, Czaplak, Kosior, Łątka, Czapla, Czaszka, Klusek, Rudnik, Michałek, Dziennicki, Rudzin, Bodnar, Książek, M. Bartosz Heil, Pacura, P. Bartosz, Świątek, Hachaj, Kalosek, Beldowicz, Gnida, Hasicek, Klus, J. Pluskwa, Batko, Podgórski, Huryń, Jerzabek po 20 ct.; drobne datki wynoszą 33 zł. 31 ct.; razem 281 zł. 64 ct. —

Ogólna suma złożona do Prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego wynosi 2157 zł. 81 ct. — (C. d. n.)

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Niedzielna w powiecie staromiejskim na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Wsparcie w kwocie 15 zł. z fundacji zapomogowej dla wdów i sierot po urzędnikach i sługach władz politycznych udzielił JE. pan Namiestnik Kazimierz hr. Badeni Tekli z Firlejów Figutowej, wdowie po dozorcy wiklin i wałów.

Mianowania. Najj. Pan nadał sekretarzowi administracyjnemu przy Dyrekcji lasów i domen we Lwowie, Ludwikowi Sołtysowi, tytuł i charakter radzcy administracyjnego z uwolnieniem od taksy.

Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: prowizorycznego auskultanta przy sądzie obwodowym w Bihaczu, Ludwika Marcinkiewicza, tudzież praktykantów sądowych: Emila Burdowicza, Karola Smolnickiego, Felicjana Tadeusza Paparę, Jana Fedynkiewicza, Włodzimierza Kulczyckiego, Jana Hawla, Stanisława Jasieniuk Obertyńskiego, Mieczysława Wiszniewskiego, Ignacego Dąbrowskiego, Leontyna Pierożyńskiego, Tadeusza Lissa, Ryszarda Hessego, Jakóba Łysakowskiego, Adolfa Neumana, Maksymiljana Rittigsteina, Michała Koniuszeckiego, Władysława Sołowija i Adama Pileckiego.

Stypendjum w kwocie 90 zł. rocznie z fundacji im. Krystjana i Teresy Seidlerów nadało c. k. Namiestnictwo na przedstawienie galic. superintendenta wyznania augsburskiego i helweckiego, Zygmuntowi Ursiniemu, uczniowi III klasy szkoły ewangielickiej we Lwowie, ubogiemu sierocie po mieszczaninie lwowskim.

Do Bożych grobów tłumną była pielgrzymka wiernych dnia wczorajszego. Od południa już procesje nabożnych wędrowały od kościoła do kościoła, a im bliżej było wieczoru tem liczniejszemi były tłumy tych, którzy u grobu Boga-Człowieka odmawiali żałobne modlitwy. Ze zmrokiem tak już ciasno było w obszernym kościele OO. Jezuitów, w naszej Archikatedrze i kilku kościołach śródmieścia, iż jeno z trudnością można było docisnąć się do ich wnętrza, gdzie w tajemniczym zmroku świeciły tylko blado lampki, przystrajające Grób Boży.

Ruch tysięcy wiernych ustał dopiero z późną godziną wieczorną, z chwilą zamknięcia kościołów.

Resurekcja dzisiejsza obchodzona będzie z równą świetnością jak lat dawniejszych w kościele katedralnym. Nabożeństwo odprawi w obecności wszystkich władz sam arcypasterz djecezji, a dla dodania świetności obrzędom kościelnym asystować będą i dawać salwy trzy bataljony piechoty pod komendą pułkownika Wienera. Po nabożeństwie wojsko z muzyką na czele defilować będzie przed pałacem namiestnikowskim.

Raut w gmachu sejmowym. Cały kraj odczuł boleśnie śmierć księżnej Sapieżyny, ale najcięższą stratę ponieśli ubodzy. Żadnemu z nich nie odmówiła ona wsparcia, a nie ma u nas zakładu dobroczynnego, którego niebyłaby założycielką, protektorką lub przynajmniej nie przyłożyła ręki do jego rozwoju. Kochała ona te zakłady i troszczyła się o nie do ostatnich dni swego życia, a nawet i w chwili śmierci nie zapomniała przekazać dalszą opiekę nad niemi osobom sobie bliskim i tej publiczności — która zawsze chętnie dopomagała jej w dziełach miłosierdzia. Nie wątpiliśmy, że chętnie podejmą tę spuściznę, a obecnie dowiadujemy się, że Pani Marszałkowa hrabina Tarnowska spełniając wolę swej ciotki zaopiekowała się zakładem św. Teresy i urządza na ten cel raut w gmachu sejmowym.

Zakład św. Teresy stojący pod bezpośrednim nadzorem konsystorza lwowskiego ma na celu wychowanie ubogich sierót, utrzymywanie pracowni dla robót kobiecych — i dom poprawy dla dziewcząt.

Wywiązuje się z tego zadania wzorowo i przez to oddaje nie mało usługi społeczeństwu.

To też jesteśmy pewni, że publiczność pamiętna dobrodziejstw, które świadczyła w naszem mieście ś. p. księżna Sapieżyna okaże swą wdzięczność i uznanie przez to, że licznym spółudziałem poprze usiłowania, osób dobrej woli, około podtrzymania zakładów fundowanych przez księżnę.

Raut odbędzie się dnia 15 b. m. w gmachu sejmowym.

Biletów po cenie 1 złr. można dostać u Pań z Komitetu w którego skład weszły:

Panie: Augustynowiczowa, Bałkowa, Czyżewiczowa, Dąbrowska, Dąbczańska, Dylewska, Gostyńskie Marja i Pelagja, Gubrynowiczowa, Jabłonowska, Janowiczowa, Kłosowska, Kopecka, ks. Lubomirska, Marchwicka, Meredyńska, Machekowa, Mochnacka, Morawetzowa, Michalska, Moszyńska, Niedziałkowska, ks. Ponińska, Piętakowa, Simonowiczowa, hr. Skarbkowa, Sklepińska, Szemelowska, Syroczyńska, Sawczyńska, Skrzyńska, Theodorowiczowa, Tempisowa jeneralowa, Wernerowa, Wereszczyńska, Zacharjesiewiczowa, Zgórska, nadto panowie: Ekielski, Lewicki, Kopecki, Świerczewski.

VI. odczyt Towarzystwa pedegogicznego, odbędzie się we wtorek 8 b. m. o godz. 6 wieczorem w ratuszu. Poseł St. Szczepanowski mówić będzie „O cechach nowożytnego wykształcenia“.

Krakowski komitet dla niesienia pomocy dotkniętym zeszłorocznym nieurodzajem odesłał ponownie do rąk Wydziału krajowego kwotę 2600 zł. zebraną ze składek, a zachęcony świetnym rezultatem finansowym rautu, zamierza z końcem bieżącego miesiąca lub z początkiem przyszłego urządzić na rzecz głodnych wielki kiermasz w salach Sukiennic, a liczne grono pań krakowskich już zajmuje się gorąco urzeczywistnieniem tego projektu.

Samobójstwo. W Rzeszowie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Feliks Weber, podpułkownik 40 pułku piechoty. Powodem samobójstwa była prawdobnie nieuleczalna choroba serca i wodna puchlina.

Towarzystwo Polek w Berlinie urządza w dniu 7 kwietnia br. przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną „Lekcja śpiewu“, komedja ze śpiewami w 1 akcie i „Wiesław“ czyli „Wesele krakowskie“, obraz ludowy w jednym akcie. Czysty dochód przeznaczony na rzecz klęską nieurodzaju dotkniętych włościan w Galicji.

Zmarli. W Krakowie zmarł JE. ksiądz Jan Schindler, bar. de Schindelheim, były rektor uniwersytetu Jagiellońskiego i kanonik przy katedze krakowskiej, w 88 roku życia. — Wincenty Złochowski, były notarjusz, zmarł we Lwowie w 59 roku życia. — Karol Spanner zmarł we Lwowie przeżywszy lat 72.

Napad nocny. Przedwczorajszej nocy wydarzył się we Lwowie wypadek, który powinien być dla wszystkich nauczką, jak ostrożnym być należy w przyjmowaniu służących, aby nie brać w dom swój płatnego wroga, a nawet jak to w tym wypadku miało miejsce, takiego wroga, który nie zawaha się targnąć na życie swego służbodawcy. Wypadek ten podajemy wiernie według opowiadania osoby napadniętej. Przy ulicy Kraszewskiego nr. 1 (naprzeciw łazienek Diany) w domu Frieda, byłego dyrektora banku włościańskiego, mieszka bogata rodzina Filipa Jampollera, właściciela dóbr ziemskich. Rodzina ta zajmuje mieszkanie na pierwszem piętrze z balkonem. P. Jampoler wyjechał na kilka dni do Czerniowiec, a w domu została sama pani Jampolerowa z dziećmi i służbą. Do służby tej należał także lokaj Jan Panczak, który służy u pp. Jampolerów dopiero od kilku tygodni. We środę wieczorem udała się pani Jampolerowa, jak zwykle, około godziny 11 na spoczynek i zamknęła drzwi swej sypialni na klucz. Jeszcze nie zdołała usnąć na dobre, gdy słyszy pukanie do drzwi swej sypialni, a na zapytanie: „Kto tam?“ otrzymała od lokaja Jana Panczaka odpowiedź: „Telegram przynieśli“. — „Odbierz go więc i przynieś mi“, odpowiedziała pani Jampolerowa. Lokaj odszedł, a po chwili wrócił pode drzwi i rzekł: „Proszę pani, woźny nie chce mi oddać telegramu, tylko mówi, że pani musi sama podpisać i czeka na panię w jadalnym pokoju“. — Pani Jampolerowa ubrała się więc, wzięła świecę do ręki i przez salon chciała przejść do jadalnego pokoju.

Zaledwie jednak przestąpiła próg swej sypialni, gdy zaczajony w salonie lokaj rzucił się na nią, chwycił ją za gardło i z całej siły dusić począł. Niejedna pewno kobieta w takiej chwili straciłaby całkiem głowę i zginęłaby pod ręką służącego, który zmyśliwszy całą historję z telegramem wywabił swą panię, a to w tym celu, aby udusiwszy ją dostać się do kasy ogniotrwałej umieszczonej w sypialni, pani Jampolerowa jednak, młoda i silna kobieta, zdołała wyrwać się z rąk mordercy i w przestrachu łatwym do pojęcia okropnie krzyczeć poczęła. Na krzyk ten zbiegli się lokatorowie z całego domu, stróż, stróżowa, służba i zastali p. Jampolerową z podrapaną i zesiniałą szyją — tak przerażoną, że pomimo, iż widziała, że pomoc jej już nadeszła, jeszcze przez kilka minut krzyczała i uspokoić się nie mogła. Lokaja już nie było w salonie. Wyrwał on drzwi, prowadzące na balkon i boso bez czapki skoczył z pierwszego piętra na ulicę i w górę ku kościołowi Marji Magdaleny uciekać począł. Po drodze zobaczył go policjant, a że ucieczka człowieka bosego i lekko odzianego o tak późnej godzinie podejrzaną mu się wydała, przeto puścił się za nim w pogoń.

Panczak widząc, że go stójkowy ściga, z całej siły biedz począł, a dobiegłszy do stawu pełczyńskiego bez długiego namysłu do wody się rzucił. Staw u brzegu jest płytki, to też Panczak utonąć nie mógł, i puścił się wpław na środek stawu, stamtąd jednak nazad do brzegu wracać począł, bo zapewne zimna woda odebrała mu ochotę do odbierania sobie życia.

Gdy dotarł do brzegu, oczekiwał go tam już stójkowy i wziął w swoję opiekę. Panczak począł teraz udawać warjata, tak że stójkowy, myśląc że ma do czynienia z warjatem, który chciał sobie życie odebrać, odwiózł go do szpitala a następnie złożył o tem raport w policji. Policja jednak uwiadomioną została już o wypadku i Panczaka przeniesiono ze szpitala do więzienia.

Wypadek ten dowodzi jasno, jak wadliwym jest nasz regulamin dla sług, wedle którego niewolno służbodawcy żadnego złego świadectwa wpisać do książki służbowej swego sługi. Czyż może wiedzieć wobec tego służbodawca, kogo on do domu przyjmuje? Pan Jampoler, przyjmując Panczaka do służby, także nie wiedział, że był on dwa razy za kradzież karany i dwa razy ze służby wypędzony; potrzeba było aż zbrodni, która bardzo smutno zakończyć się mogła.

Władze powołane powinny więc zmienić odpowiednio postanowienia regulaminu dla sług i służbodawców.

O napadzie dokonanym przez wałęsającego się swobodnie obłąkanego żyda z Bolechowa na dom państwa U. pod Wojniłowem piszą nam stamtąd:

W nocy z poniedziałku na wtorek wielkotygodniowy nauczycielkę dzieci pp. U. śpiącą w odległym pokoiku wystraszył koło godziny trzeciej z północy hałas pod oknem jej pokoju. Zbudzona usłyszała wyraźne usiłowania kogoś stojącego na dworze, aby wyłamać okno i wedrzeć się do pokoju. Nieczekając wyniku tych usiłowań wylękniona pobiegła do sypialnego pp. A. lecz zaledwie opowiedziała, co się dzieje, już usłyszano gwałtowny krzyk w przyległej kuchni. Wnet pośpieszył tam pan domu, a już w sionce koło kuchni usłyszał od dziewki kuchennej, drżącej z przestrachu, że do kuchni przez wytłoczone z zewnątrz okno wpadł jakiś czarno ubrany zbój i rzucił się na kucharkę, która zerwawszy się z łóżka biegła właśnie ku drzwiom wołając o pomoc. Napastnik porwał ją w pół i dusząc obalił na ziemię. W chwili, kiedy przerażona dziewka opowiadała ten wypadek, w kuchni zaległa już grobowa cisza i próby robione, aby się do niej dostać były daremnemi, bowiem drzwi były z wewnątrz zamknięte.

Posłano za służbą na folwark, a kiedy z jej pomocą wywalono drzwi przemocą, ujrzano na środku

kuchni omdlałą kucharkę i prócz niej ani żywego ducha. Ledwie jednak ocucono omdlałą i położono na łóżko, z pod pieca piekarskiego wyskoczył nagle jakiś mężczyzna i z dzikim okrzykiem znów chciał się rzucić na kucharkę. Oczywiście tym razem nie udał się mu napad, bo żylaste ręce parobków pochwyciły go silnie i przytrzymały w samym skoku I owóż teraz dopiero przekonano się, że był to izraelita z Bolechowa, mający krewnych w sąsiedniej wiosce, który po kilkumiesięcznej kuracji w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie świeżo powrócił do domu swojej żony. Nieszczęśliwego, który w przystępie swej choroby może być niebezpiecznym swoim współbliźnim, oddano w ręce posterunku żandarmerji w Wojniłowie.

Powiatowa kasa dla chorych miasta Lwowa. Dnia 3 b. m. odbyło się posiedzenie zarządu pod przewodnictwem p. Gubrynowicza, który zdał sprawę z czynności za marzec.

Pozostałość z miesiąca lutego b. r. 1595 zł. 23 ct. dochody w marcu zł. 2623·99 razem 4224 zł. 22 ct. Wydatki 2235 zł. $(2^1/_2$ ct., pozostaje na kwiecień 1988 zł. $19^1/_2$ ct., które ulokowano na książeczkach kasy oszczędności i w kasie podręcznej.

Chorych zgłosiło się w marcu 183 z tych odesłano do szpitala 9, umarło w kuracji domowej 6, pozostało w leczeniu na kwiecień 82. W ciągu miesiąca marca przybyło do kasy członków 1811 a ubyło w skutek wystąpienia z pracy 401.

Ze Stryja nam piszą:

Dnia 3 kwietnia b. r. odbyło się tu walne zgromadzenie wyborców w celu wzajemnego porozumienia się przed, na 17 kwietnia rozpisanym, wyborem uzupełniającym do Rady państwa. Zgromadzeniu przewodniczył burmistrz Zatwarnicki, który oddawszy najpierw w dłuższej mowie hołd pamięci wielce zasłużonego dawnego posła ś. p. Ottona Hausnera, postawił wniosek, aby Zgromadzenie wybrało komitet przedwyborczy z 53 członków złożony. Wniosek ten przyjęto, lista członków tego komitetu przygotowana już przez pewne grono wyborców utrzymała się w całości. Następnie uchwalono upoważnić komitet do porozumienia się z sąsiedniemi miastami Samborem i Drohobyczem. Następnie zawiadomił przewodniczący o piśmie dra Budzynowskiego, burmistrza miasta Sambora, uwiadamiającem o wyborze pięciu delegatów w celu porozumienia się ze Stryjem i Drohobyczem. Zjazd delegatów odbędzie się zapewne w Drohobyczu, jako środkowym punkcie. Dotąd nie zgłoszono jeszcze żadnej kandydatury.

Do serc humanitarnych odwołać się dzisiaj musimy. Wprawdzie w dzień ogólnego wesela w całym chrześciańskim świecie jest może rzeczą niewłaściwą opisywać smutne dzieje biednego człowieka, obarczonego rodziną i uginającego się pod ciężarem długów; ale z drugiej znów strony czyż wspieranie ubogich nie należy do najwonniejszych kwiatów miłości chrześciańskiej?

Rzecz jest taka. Parę miesięcy temu otrzymaliśmy od pewnego nauczyciela szkoły ludowej list następujący:

„Nazywam się N. N. (tu było wymienione imię i nazwisko), jestem synem biednych rodziców, zajmuję posadę rzeczywistego nauczyciela szkoły ludowej w T. w powiecie S. Jestem żonaty i mam czworo drobnych dziatek. W zawodzie nauczycielskim służę lat dwanaście.

„Od dłuższego czasu prześladuje mnie Nemezis, która widocznie upatrzyła sobie we mnie ofiarę. — Ożeniłem się z osobą ubogą; to też nie reflektowałem na żadne nadzwyczajne dostatki, alem liczył, że płaca moja wystarczy na opędzenie niezbędnych potrzeb. Atoli los wybrał dla mnie inne koleje. Z początku szło nam jako tako... starczyło na życie. W trzy lata potem teść mój, prywatny oficjalista a przytem w podeszłym wieku, został bez miejsca. Ludzkość nakazywała mi dać mu przytułek; uczyniłem to z chęcią, chociaż sam niewiele miałem. Ale żaden uczciwy człowiek nie weźmie mi tego za złe.

„Przyjąłem teścia do siebie; ale on nie był sam, miał żonę i młodszą córkę. A mieliśmy już dwoje dziatek i trzymałem także sługę. Było nas razem ośmioro do wyżywienia, a to na filjałce o płacy 250 zł. rocznie tj. 20 zł. 83 ct. miesięcznie. Z tego musieliśmy wyżyć wszyscy, a nadto zapłacić słudze i utrzymać krowę, bo bez mleka dzieci obejść się nie mogły. Jakie było nasze życie, Bogu tylko wiadomo, a każde dobre serce zdoła sobie wyobrazić, obliczywszy zaś przekona się że zbytku u nas nie było.

„A przecież było trzeba myśleć i o sprawieniu czegoś na siebie i na dzieci. Musiałem robić długi, pożyczać na lichwy, bo żyć było potrzeba; będąc głową rodziny musiałem dbać o nią. Niezadługo winien byłem już w różnych miejscach drobniejsze i większe kwoty, a nie mogąc dotrzymać terminu, nie dostałem dalszego kredytu. Zacząłem tedy pożyczać na zastawy. Był czas (którego bez łez wspomnieć nie mogę), gdzie zawiózłszy do miasta w zastaw zegarek, przywiozłem konieczne do życia wiktuały. I tak żyliśmy, dopóki znowu konieczna potrzeba nie wypędziła z domu jakiego przedmiotu.

„Nie koniec jednak nieszczęść. Niecierpliwi wierzyciele zaczęli mnie pozywać; nastąpiły wyroki, sekwestracje. Teść mój w półtora roku dostał miejsce; ale jako będący w podeszłym już wieku, dostał utrzymanie tak liche, że zaledwie sami wyżywić się mogli. Nie mógł mi nic dopomódz.

„Cała moja pensja szła na płacenie tych długów, które naglila sekwestracja. Nieraz za cały dług 3 lub 4 zł. wynoszący musiałem zapłacić 8 i 10 zł. z kosztami. Dawniejsze wyrównywałem, a powstawały nowe. Bo dług to stugłowa hydra z bajki, u której na miejsce jednej odciętej głowy dziesięć innych wyrasta. Bez jakiejś nadzwyczajnej pomocy człowiek od tego oswobodzić się nie może. — Otrzymawszy lepszą posadę w K., przeniosłem się, ale na odjezdnem z dawniejszej wierzyciele zabrali mi krowę jedyną, żywicielkę mych dziatek. Na nowej posadzie mógłbym już wyżyć ale pozostały długi do zaspokojenia. Musiałem corychlej zaciągnąć dług nowy, ażeby odebrać krowę. — Zacząłem wypłacać i resztę długów, żeby w nowem miejscu nie dopuścić do sekwestracji. Płaciłem dawne, a świeże znowu jak grzyby po deszczu wyrastały.

„W takiej trosce żyję już rok jedenasty. Po trzech latach bytności w K. otrzymałem prezentę w T. Posada wcale dobra, ale gdy sprowadziłem się do T., powtórzyła się dawna historja. Miałem 312 zł. długu, ale nie w jednem miejscu, lecz w dwudziestu kilku; bo walcząc z niedostatkiem, szukałem tylko miejsca, skądby czerpać na życie, gdyż wypłacałem dawne długi z pensji.

„Z tego może się wydawać, że robienie długów jest moim nałogiem; ale kto wejdzie w moje położenie, ten mnie o to nie posądzi. Bóg świadkiem moim, jak rad byłbym oczyścić się z tego; ale siły moje były na to za słabe.

„Nadto zesłał Bóg na nas cios dotkliwy. Najstarsza nasza (9letnia) córeczka zachorowała. Nie miałem nic prawie, a ratowałem ją. Lekarze, apteka, kosztowała wiele. Ale ratunek nie pomógł... umarła! Zgryzota za córką dobijała mnie. — Przybyły nowe wydatki.

W T. jestem już czwarty rok; posada wcale dobra, ale potrzebuję uregulowania moich pieniężnych stosunków, potrzebuję pomocy. Mam miesięcznie 13 zł. 80 ct. i 40 korcy zboża (na małą miarę 8 garncy) rocznie. Zboża mogę sprzedać rocznie 8 korcy, gdyż mając żonę i czworo dziatek, przytem sługę i małą gospodarkę 8 korcy kwartalnie na życie nie jest za wiele. Pomimo tego, że mi w kasie obciągano po 2 i 3 zł. miesięcznie, za lata przedetatowe, za taksę od stabilizacji i na emeryturę, wypłacałem długi. Brałem przez dwa lata miesięczną płacę po 10 zł. Pomimo skromnej płacy wypłaciłem wiele, bo dług mój wynosi obecnie tylko 248 zł. 50 ct. Nie wiele wprawdzie się umniejszyły, a to dla tego, że znajdowałem się w wielu miejscach a płaca moja była obciąganą, więc mogę tylko żółwim krokiem postępować naprzód. Lecz widzę, że zgryzota z tego powodu dobije mnie, nim zdołam się oczyścić. A jednak nie mam żadnych nałogów; nie piję nic, nie palę nawet tytoniu, tylko „fatalizm“ ściga mnie i trzyma mnie w swej mocy.

Zaopatruję się tedy w latarnię Diogenesa i szukam w biały dzień człowieka litościwego. Chcę znaleść osobę dobroczynną, któraby udzieliła mi pożyczki 250 zł. na mały procent albo bezinteresownie, a wtenczas wypłaciłbym wszystkie długi, a mając jednego wierzyciela mógłbym 85 zł. rocznie wypłacić już to w ratach miesięcznych, już to pewną kwotę razem po miodobraniu w pasiece, którą rozmnażam i mam już kilkanaście pni, a tylko w ten sposób mógłbym wyjść. Zgryzota, która mnie trawi, przechodzi już w rozpacz... i gdyby nie myśl, że biedna moja rodzina zostałaby w nędzy, to kto wie, czy nie byłbym już dawno przerwał tego pasma życia mojej niedoli.

Udaję się przeto do Wgo Pana Dobrodzieja. Staję u drzwi i kołacę i proszę o łaskawe podanie mi ręki przez umieszczenie w *Przeglądzie* w Kronice lub na innem miejscu ogłoszenia, a może znajdzie się dobrodziej, który by zechciał mi przyjść z pomocą. Świat jest wielki a dobrych ludzi nie brak. Są ludzie, u których kwota 250 zł. jest drobnostką, a jeżeli mają przytem serce dobroczynne, to może zechcą wyświadczyć mi tę łaskę.

Innej gwarancji nie mam oprócz honoru biednego ale uczciwego człowieka. Proszę oraz Wgo Pana Dobrodzieja o łaskawe przyjęcie na się udzielenia mego adresu, gdyby osoba taka się znalazła. Na wypadek mej śmierci dam memu wierzycielowi także pewną gwarancję, bo na kwotę pożyczoną zasekuruję się a policę wręczę memu wierzycielowi i sam premię corocznie opłacę. Jeżeli Wny Pan Dobrodziej raczy przyjąć moją gorącą prośbę i wysłucha głosu wołającego biedaka, to mam nadzieję w Bogu, że znajdę osobę, która uwierzy czystym mym i najrzetelniejszym wyznaniom. Nie wiem jak Wny Pan Dobrodziej będzie uważać moje pismo, lecz zaklinam się na szczęście mej najdroższej rodziny, że spisałem wszystko tak dokładnie i prawdziwie, że na św. spowiedzi nie wypowiedziałbym lepiej i szczerzej. Zacny nasz ksiądz Proboszcz może poświadczyć prawdziwość mych słów i moich szczerych chęci“.

Otrzymawszy ten list i widząc w nim dużo szczerości i prawdy, nie wrzuciliśmy go do kosza, lecz zasięgnęliśmy informacji u osób nam znanych, a mieszkających w sąsiedztwie petenta. Temi dniami nadeszła od nich odpowiedź, a wypadła dla niego bardzo pochlebnie. Jest skromnym, pracowitym, nauczycielem dobrym, ale wpadł w długi i lichwa go zabija. Gdyby mu dać dłoń pomocną i wydobyć z tych długów, stworzyłby niezawodnie ciche i skromne, ale zacne i szczęśliwe ognisko rodzinne i wychowałby swe dzieci na dobrych synów Ojczyzny.

Z tego powodu otwieramy składkę dla tego ubogiego nauczyciela, a osoby, któreby życzyły czy osobiście przekonać się, czy same mu dopomódz, mogą w naszej Redakcji otrzymać jego adres.

Od zarządu gródeckiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego otrzymujemy następujące pismo:

Celem szerzenia oświaty między ludem odbywały się tu staraniem tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego każdej niedzieli przez czas wielkiego postu wykłady popularne w następującym porządku:

Dnia 23 lutego wykładał pan Antoni Zieliński „O pszczelnictwie“; dnia 2 marca pan F. Szeliński, auskultant sądowy, „O służebnościach“; dnia 9 marca pan A. Z. „O higjenie domowej“- dnia 16 marca pan J. Langhaus, weterynarz powiatowy, „Wady ewikcyjne u zwierząt domowych jako przyczyna zniesienia kontraktu kupna i sprzedaży“; dnia 23 marca pan A. Z. „O sadownictwie“; dnia 30 marca pan F. Bobowski „O uprawie roli“.

Towarzystwo pedagogiczne poczytuje sobie za miły obowiązek szanownym prelegentom złożyć podziękowanie w serdecznych słowach „Bóg zapłać!“

Tu nadmienić tylko należy, że w skutek awansu przeniesiono p. Szelińskiego z Gródka do Kamionki strumiłowej. W nim traci nasz oddział niepospolitą siłę wspierającą nas w pracy nad oświatą ludu. On bowiem, pomimo wielkiego nawału pracy, w chwilach wolnych jako członek Towarzystwu pedagogicznego chętnie brał udział w wykładach popularnych. To też lud garnął się na jego wykłady, bo wiedział, że dużo z nich skorzystać może i uniknie różnych w obecnych czasach tak rozpowszechnionych procesów.

Towarzystwo pedagogiczne przeto, żegnając Cię, szlachetny mężu, życzy Ci na nowej posadzie jak najlepszego powodzenia i jest pewnem, że i tam nie zapomnisz o naszem haśle:

„Wspólna praca nad ludem
Podniesie go cudem“:

Z Kalwarji donoszą nam, że dnia 29 marca br. odbył się tam na dochód klęską nieurodzaju dotkniętych włościan wieczorek muzykalno-wokalny. Czysty dochód wynosił 54 zł.

Z Wieliczki donoszą nam:

Gdyby kto chciał jak Djogenes — z latarnią w ręku — szukać gorszej drogi jak droga powiatowa prowadząca z Wieliczki do Gdowa i z Wieliczki do Dobczyc, toby jej z pewnością w całej Galicji nie znalazł. Nawet najmniejsze dróżyny wiejskie staranniej są utrzymywane jak te dwie drogi noszące szumną nazwę „dróg powiatowych“. Drogi te w obecnej porze przemieniły się w jedno wielkie trzęsawisko, a przebycie ich połączone jest z niebezpieczeństwem dla kół i podróżnych, albowiem wywrócenie się tu pomimo najostrożniejszej jazdy należy do wypadków powszednich.

Władze powiatowe nasze utrzymują wprawdzie dla administracji i konserwacji owych dróg inżyniera i konduktora, a nawet pobierają za użycie tych „gościńców“ należytości mytnicze; ale dalekie jest od nich poczucie obowiązku i postaranie się o jak najrychlejszą naprawę tych tak oddawna zaniedbanych gościńców.

Świeżo postanowiła Rada powiatowa wielicka, pomocy udzielonej powiatowi ze skarbu państwa na dotkniętych zeszłoroczną klęską użyć na budowę dróg. Sądzimy przeto, że najwłaściwszem byłoby, żeby Rada powiatowa część tej zapomogi obróciła na radykalną rekonstrukcję obu tych dróg powiatowych, bo posłanie do ich naprawy kilku robotników i kilku taczek szutru nie usunie złego a tylko daremnych wydatków przysporzy,

Wkońcu nadmienić jeszcze musimy, że gościniec wielicko-gdowski za lat dawniejszych pomimo bardzo ożywionej frekwencji zawsze był wzorowo utrzymywany, a mieszkańcy okoliczni nie pamiętają, by kiedykolwiek w takim jak obecnie znajdował się stanie.

Klub djablic. Przed sądem miasta Wooster w Stanach Zjednoczonych stawało niedawno ośm młodych dziewcząt, w wieku od lat 14—16, oskarżonych o liczne zbrodnie. Przywódczyniami tej kobiecej bandy były 15-letnia Hattie Sang, i o rok od niej starsza Minnie Snyder. Obie dziewczyny, które są oskarżone o kradzież i rabunek, zdają się nie uczuwać całej doniosłości swych czynów, oświadczają bowiem, że nikomu żadnej szkody wyrządzać nie chciały i że przy spełnieniu zarzuconych im czynów, chodziło im więcej o żart, jak o wyrządzenie komuś jakiejś przykrości. Dlatego też nazwały one klub ten „klubem djablic“ a sobie przywłaszczyły szumny tytuł „naddjablic“. Prędko jednak rozszerzył klub ten pole swojej działalności. Najpierw obdzierali członkowie klubu tylko dzieci małe, później jednak dopuszczali się już większych lub mniejszych kradzieży, aż wreszcie włamali się nawet w nocy do sklepu pewnego jubilera i obrabowali na publicznej drodze dorosłego mężczyznę. Po ostatnim rabunku dostała policja klubistki w swe ręce i pociągnęła je do sądowej odpowiedzialności. Obie „naddjablice“ zostały skazane na dwa lata więzienia, innych członków klubu odesłano do domu poprawy.

Język ojczysty. Poczas uczty, danej na cześć delegatów konferencji robotniczej, po wniesieniu wielu przeróżnych toastów, wypowiedzianych w języku francuskim, wzniósł przy końcu uczty minister Berlepsch zdrowie kolegów konferencyjnych. Mowę tę wypowiedział p. Berlepsch w języku niemieckim; wyjmujemy z niej ustęp, w którym p. minister usprawiedlia się dla czego wbrew przyjętemu zwyczajowi nie przemawia w języku francuskim. Ustęp ten brzmi:

„Pozwólcie mi szanowni panowie koledzy, że odstępując od przepisu porządku rozpraw, który dotychczas przebieg naszych praw regulował, odezwę się do was w języku niemieckim. Sądzę bowiem, że jeżeli chodzi o wyrażenie nie refleksji rozumu, lecz uczucia serca, powinno się używać języka ojczystego, tego języka, którego się nauczyło od matki, który jest dla nas zdrojem wszystkich szlachetnych i dobrych skłonności i pobudek; do nich zaliczam i wdzięczność. Ona to nakłania mnie do przemówienia do was panowie itd.“

Nikt więcej zapewne nie oceni tych słów pana ministra jak nasi bracia z nad Warty i Noteci, którzy cenią wysoce tę drogą spuściznę po ojcach naszych i ostatnich sił dobywają w walce o jej zachowanie. Lecz tak myśli p. minister handlu, p. minister oświaty (Gossler) widocznie całkiem odmienne ma przekonanie, bo wzbrania Polakom pielęgnowania ojczystego języka.

Literatura i Sztuka.

* **Przesilenie teatralne** dotąd nie zażegnane. Konferencja zwołana w tej sprawie przez JE. p. Namiestnika wybrała komisją, w której skład weszli pp. Hoszard, Romanowicz, Abrahamowicz, hr. Skarbek, Wiesiołowski i prezydent miasta p. Mochnacki i poleciła jej traktować z artystami.

Rokowania te toczyły się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej. Artystom oświadczono, iż wedle uchwały konferencji powinni oni pierwej wrócić do pracy, a później dopiero układać się z dyrekcją; na to odpowiedzieli oni, że staną do służby tylko pod temi warunkami, jeżeli gaże zostaną niezmienione, jeżeli zostaną zawarte kontrakta dwuletnie i jeżeli wszyscy artyści będą zaangażowani.

Na to oświadczenie artystów odpowiedziała komisja, że p. Schmitt tych warunków przyjąć nie może, jest jednak skłonnym do daleko idących ustępstw, komisja przeto raz jeszcze wzywa artystów, aby powrócili na scenę, a już ona się postara, aby do 15 kwietnia spór z dyrekcją został uchylonym.

Artyści oświadczyli, że się namyślą i dopiero dziś po południu dadzą odpowiedź.

Dotąd jej nie dali, a w skutek tego w chwili gdy zamykamy numer, niewiadomo nam jeszcze, czy w teatrze będą się odbywały przedstawienia podczas świąt wielkanocnych.

* **Koncert Mierzwińskiego** odbędzie się nieodwołalnie dnia 10 bm. we czwartek w sali „Sokoła“. Szczegółowy program otrzymać można bezpłatnie w księgarniach. Pan Mierzwiński śpiewa w poniedziałek w Czerniowcach, dokąd przybył z Bukaresztu. W drugiej połowie lutego i w marcu dał artysta przeszło trzydzieście koncertów w Rosji i Rumunji z ogromnym powodzeniem. We Lwowie wystąpi tylko raz bo już dnia 13 bm. koncertuje w Krakowie. Biletów otrzymać można w kancelarji szkoły muzycznej p. Marka, rynek l. 9, w księgarniach i cukierniach pp. Grosa i Bieniedzkiego.

Rozmaitości.

Urodzaj owoców. Doświadczeni ogrodnicy poznańscy — jak donosi *Ziemianin* — twierdzą, że w roku bieżącym będzie urodzaj owoców. Wnioskują oni to z tego, że drzewa w roku zeszłym nic obrodziły, a więc wypoczęły; dalej, że w łagodnej jesieni wypuściły pączki, wreszcie, że miesiąc styczeń miał tak ciepłą temperaturę, że się wówczas dużo owadu ruszyło, a zmarzło następnie po nadejściu mrozów w lutym i na początku marca. Oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jaka będzie druga połowa maja, bo przymrozki ranne w tym czasie pojawiające, wszystkie nadzieje zawieść mogą.

— **Nowe muzeum historyczne** w Wiedniu posiada między innemi wielką osobliwość, a mianowicie staromeksykańską relikwję — w postaci sztandaru króla Montezumy.

Sztandar ten ma kształt wachlarza a zrobiony jest z niebieskich i czerwonych piór, mieniących się złotym i zielonawym odblaskiem; leżał on przez trzy wieki w założonym przez arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego zbiorze w zamku Ambras.

Zdobyty został sztandar ten w rozpaczliwej bitwie pod Otumba 7 lipca 1520, gdzie Hiszpanie walczyli przeciw trzydzieści razy liczniejszym wojskom, gdy opuścili stolicę Meksyku i rozpoczęli odwrót do zaprzyjaźnionych z nimi krajowców Ilaskalanów.

W morzu otaczającem Meksyk leżały schowane dwie trzecie Hiszpanów, ich działa, proch i konie; pozostało tylko pięć wierzchowców i 468 ludzi chorych lub ranionych, a 20.000 Meksykańczyków zastąpiło im drogę. Zdawało się, że wszystko już było stracone, gdy nagle Ferdynand Cortez, wódz hiszpański, spostrzegł wodza nieprzyjacielskiego Cihuacatzina w lektyce z królewskiem godłem. Z garstką odważnych rzucił się na nią, przeszył mieczem Cihuacatzina i zdobył sztandar. To wywoławo nieopisany popłoch śród Meksykańczyków, którzy zabrali się do ucieczki, a Cortez mógł spokojnie iść dalej, i otrzymawszy nowe posilki, ukończyć podbicie Maksyku.

Cortez posłał cesarzowi Karolowi V do Hiszpanji ów sztandar wraz z garderobą Montezumy i 8000 kastellenosów w złotych szatach. Cesarz zaś darował sztandar Papieżowi Klemensowi VII, a ten arcyksięciu Ferdynandowi tyrolskiemu, założycielowi rzeczonego zbioru Ambras.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 kwietnia.

(Z) Wiadomości z nad Renu, iż bezrobocie górników ogarnęło szachty, posiadane przez akcyjne towarzystwa Hibernia i rozszerza się na sąsiednie kopalnie, oraz depesze z Glasgowa, iż na wczorajszym targu spadło żelazo o $4^1/_2$ pence'a— znów obudziły z chwilowego uspienia berlińską kontrminę i zaniepokoiły tameczną giełdę. Szły więc stamtąd od razu złe wieści, bo donoszono o znacznych sprzedażach i obniżaniu się kursów. Na nasz targ wiadomości te oddziaływały dość słabo, gdyż już od dziś rozpoczęło się świątkowanie wielkanocne, a ruch w ogóle nie wielki ograniczał się prawie wyłącznie na rentach, z których wspólne dziś znowu posuwały się rączo w górę. W innych walorach obroty były bardzo nieliczne, a najmniejsze już w akcjach bankowych, które też w znacznej części uroniły wczorajsze przyrosty kursowe.

Mimo ogólnej stagnacji tendencja w akcjach kolejowych i górniczych była silną, a końcowe notowania tych efektów wykazują liczne polepszenia się ich kursów. W rzędzie tych, które zeszły dziś z targu z polepszonemi notowaniami, były dość srodze od dłuższego czasu zaniedbywane Ludwiki, Albrechty i Czerniowieckie.

Waluty i dewizy stały niezmienione.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 301·75, **węgierskie** 336·60, **Anglobanki** 151·—, **Uniony** 242·25, **Bankvereiny** 117.—, **Länderbanki** 218·20, **Ludwiki** 194·50, **Czerniowieckie** 229·50, **Renta papierowa** 88·15, **srebrna** 88·25, **austrjacka złota** 110·15, **papierowa** 103·35, **węgierska złota** 102·—, **papierowa** 99·05. **Ruble** $1·29^1/_4$.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 5 kwietnia. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowane ustawy o zmianie w poborze należytości prawnych i o udzieleniu zapomogi mieszkańcom Galicji dotkniętym nędzą.

Sofja 5 kwietnia. Wedle doniesienia ajencji bałkańskiej, zostanie Minczewicz przeniesiony na inny posterunek dyplomatyczny.

Pekin 5 kwietnia. Cesarz odbył z orszakiem 10.000 osób ośmiodniową podróż dla zwiedzenia mauzoleów we wschodnich prowincjach.

Rzym 5 kwietnia. *Riforma* zaprzecza, jakoby Crispi przez pewną osobę z kół politycznych czynił zabiegi, aby Maglianiego skłonić do zerwania z opozycją.

Petersburg 5 kwietnia. Wielkie manewry wojskowe, na które przybyć ma cesarz Wilhelm, rozpoczną się z początkiem sierpnia w okolicy Petersburga i mają trwać przez kilka tygodni. Udział w nich weźmie znaczniejsza niż zwykle liczba wojsk i będą robione próby z prochem bezdymnym.

Car przyjmował wczoraj niemieckiego ambasadora Schueinitza.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
4 kwietnia 1890.

HOTEL GEORGA. A. Czaykowski z Dusanowa. M. Mierzeński z Dembowicy. A. Priwoźnik z Wiednia. A. Schmidt z Łomny. E. Ellenberg z Gorlic. K. Mierzeński i F. Mach z Tarnopola. A. hr. Piniński z Grzymałowa.

HOTEL FRANCUSKI. J. Kellerman z Kańczugi. O. Ambroziewicz z Pomorzan. E. Rozwadowski z Wiązowy. Hr. Olizar z Bełzca. A. Treter z Laszek królewskich. Z. Ruzka z Dubna. M. Tarnowska z Dubna. W. Niemiriusz z Warszawy. J. Baumgarten z Wiednia. W. Niedźwiedzki z Wańkowic. Hr. Bąkowska, hr. Plater, hr. Górska, P. Skwarczyńska z Sądowej Wiszni. A. Sozański z Grabowca.

Z zbożowych targów.

5 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—48.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Lwów. Z Izby handlowej 5 kwietnia 1890

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego bez dywidendy)		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	193 —	196 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	228 50	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	101 40	102 40
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 90	101 90
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 90	101 90
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	94 75	95 75
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	7 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.66	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28 —	1.30 —
100 marek niemieckich	58 30	59 30

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P.mie	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P.mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak